

Z ciekawością wacham kolejne próbki rozpylanych zapachów. Śledzę toczącą się kropelkę po skórze pomarańczowego olejku, służącego do wcierania w skronie przy nadmiarze stresu.

Marokańczyk jest tak zaabsorbowany trikami handlowymi, a Polacy tak w niego wstuchani, że nawet nie dociera do ogółu zaginięcie jednej osoby z grupy. Na boku trwają szepty i narady jak doprowadzić na miejsce kobietę, która w szale zakupoholiczności zbiegła z trasy przewodnika.

Rozesłano już wici i elektroniczne sygnały. Tymczasem śniady Berber oferuje coś specjalnego „zapach Maroka”.

Krem różany wciągamy w siebie jak eliksir. Ma półpłynną konsystencję o białej barwie. Przenika moje zmysły do szaleństwa, które niknie w tumanie kurzu wzniesianego przez klekoczące auto. Gdy smakuję nim skórę reaguje natychmiast. Staje się wilgotna i delikatna. Przenosi mnie do różnorodnych ogrodów, gdzie w skupieniu przegarniam krzewy nasączone słońcem.



Pochylam się i łagodnym ruchem obejmuję tlenione aksamitem płatki. Mój zachwyty roślinie z każdą chwilą w mnóstwie kwiecia. Rozrasta się ocean pól magnetyzującej woni.

Czuję w sobie lekkość i ukojenie. Nie przeszkadzają mi drobne ukłucia maleńkich „kolczyków” życia. Maj kołyszce wiatrem ich dumę i erotyczność. Zdążyłam, by je zasadić w swej pamięci i osiąść na zawsze. Płyne kremowa fala do moich ramion, obolałych ze zmęczenia i napięcia.

Przenosi ponad pustynią i zakłada okulary Atlantyku. Ślady są wszędzie. Na pierśsiach przycienionych sukienką oddechu szafirowych odnóży Agadiru. Nogach niosących mnie połaciami brunatno czerwonej planety Afryki i pępku będącego nabrzmiałą harfą urodzin moich dociekań oraz wędrówek.

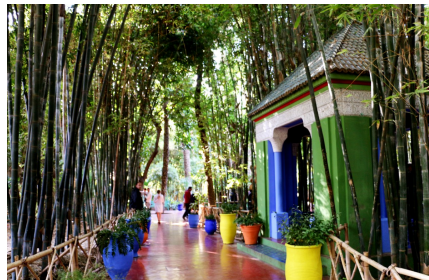
Przeobrażam różaną arkadię w motyw lirycznego raj. Czas błaga o litość, apeluje, że skwar i nawet łaza nie pomoże spieczonej tęsknotą matce-ziemi. Natychmiast dostrzegam ludzi ciągnących wąską stróżką w kierunku autokaru. Jeszcze w przelocie zakreślam modeling pocałunku i odkrywam siłę, by odwrócić się i odejść zostawiając za sobą egzotycznie tańczący gobelin róż. Krem wchłania swój byt w moją limfatyczną naturę. Małe pudełeczko mieści ideał zapachu marokańskiej kobiety.

Ogród Majorelle

Brama raj. otwiera się przede mną w najbardziej spektakularny sposób. O poranku, kiedy ciało jest odprężone, a umysł niczym nie zmącony. Spotkanie z naturą w ogrodzie Majorelle tłumi smutki i niepokoje podsycając ekstazę obcowania z pięknem.

Kolor blue bierze mnie we władanie po francusku, z pełną gracją i zaskoczeniem. Jędrna ceramika z Fezu maluje wyobraźnię na żółto i pomarańczowo, każąc podziwiać jej wygięcia w istic profesjonalnych wzorach.

Czuję spontaniczność mojego oddechu. Wczesna godzina prowadzi słońce alejkami unoszących się stóp. Nos odkrywa zupełnie nowe możliwości transformacji zapachów, a wzrok odpływa w sielską krainę barw.



Ogromne kaktusy strzelają w górę, jedne wysmukłe jak szpady, najeżone kolcami, tudzież opasłe sokiem swej seksualności, z lekka popadające w męski baryton powagi. Moje zmysły wirują między tak oryginalnymi okazami. I wreszcie kaktus w kształcie kuli, z berecikami, do którego przypięte są owalne broszki.

Bambusy filtrują powietrze delikatną w dotyku skórką. Aranżują prześwity promieni obejmujące ich wąską talię. Oczywiście niebiańska fontanna wybuchu aplauzem zadowolenia i szczęścia moc podarować choć parę kropli sprężystego pocałunku najbliższym roślinkom.



Ogród kołyszce tajnikami swego amuletu. Wycisza i zachwyca kochanków, zagubionych, podeksycytowanych malarskością widoków. Na żwirkowatym podłożu wzgórek innej odmiany kaktusików wiję się niczym węże w poszukiwaniu światła. Podgrupy pieczarkowatych siedlisk liżą wyniosłość rytmu palców ciekawskich.

Palmy obezwładniają niebo, zaginając gałązki tańcem wiatru. Każdy szelest ma znaczenie symboliczne w spektaklu tej dzwoniastej dżungli.

Sadzawki, obramowane odcieniem in-

dygo migotają klejnotami ciszy. Brzask wyłącza rumieniące się liście u stropu altanki. Szmaragdowe filary zabudowanej alejki wychwytyują promienne refleksy turystów. Kłaczka, liany, odrywające się kawałki kory tworzą naturalne złoża ekosystemu, wachlowane przelotnym muśnięciem ręki. Schodki gustują w kafelkach poddając się czułości boskiej ornamentyki. Kręci się w głowie od wdzięku, subtelności i witraży kwiatowych. To uskrzydlenie, uduchowanie wrażliwej sfery świata dopada moją osobę w ogrodzie Majorelle. Pożądanym wzrokiem łapię każde poruszenie dystygnowanych istot. Wracam teraz do altanki będąc na chwilę cesarzową lub księżną. Fotografując się w manierystycznych pozach, spijam wyobraźnią rosę z toczonych kolumniek o barwie granatu. Ścianki koloru wiosennego groszku przytulają westchnienia wtapiających się w sztafaż przyrody wędrowców. Daszek nakrapiany brzoźwą dachówką koronuje altankę trójkątnymi bryłami, za nim egzotyczny tercet tworzą mięsiste agawy. Pasek czerwieni odzyskuje władzę w tęczę oka. Biel namaszcza święto intymności romantycznych przechadzek. Wkrada się niezauważalnie pod koronkę kołnierzyka bluzki.

Czas mija, ale ogród starannie dobiera repertuar dnia. Lilie wodne zapraszają do odpoczynku na ławce. Otacza mnie genialny obraz botaniczny.

Dotykają się cienie drzew, malując rzęsy kwiatami lotosu. Prochy Saint Laurenta docieklawie badają księżycowe światło w szpalerach róż. Modny dziś mają wygląd. Jaśmin uruchamia wyobraźnię oliwkowej cery u córki japońskiej pary. Śni Jaque Majorelle za gwiazdną granicą o Villi Oaris ze stylem Art Deco. Schodzi do pracowni sprawdzić, czy wszystko w porządku. Potem szkicuje jak szalony postać dziewczyny, służącej za muzeum, którą spotkał wczoraj w jednej z herbaciarni Marrakeszu. W końcu goni bilbila ogrodowego, małego, afrykańskiego ptaka, który hałaśliwym śpiewem przerywa mu natchnienie.

Ruch jest wyzwoleniem, egzotyka marzeń. Juki dumnie się wynoszą, szczytują w słońcu ich białe dzwoneczki służące listeczkom o włóknistej duszy. Podpatruję energię tamaryszka w sąsiedztwie kobaltowej misy. Nieco blade, głaszczące swoje grona motylkowych pociech. Aloesy też ciekawsko zerkają na „białych”, aż wypuszczają igiełki z liści tworzących zwarty pak. Opuncja bierze się za bary, chwytając swe maczugowate pędy. Kandelabry Euphorbii lednie, z rodziny wilczomleczy zdobią żółte piłeczki kwiatowego urodzaju. Figa rozpuszcza długi włos, płynąc kaskadą pędów do gęstego lasu.

Bananowiec przystraja się w suknię z falbanami na atrakcyjny wieczór. Chwila rozstania z egzotycznym światem jest osobliwa i trudna.

Za murem rozpada się sen, potęguje upał. Marakesz tysiącnieje w pojazdach i tłumie. A ja tkwiąc zczarowana rajem Majorelle.